

# Ogłoszenia

Dziś 6 stron

Cena numeru 10 gr

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 281 bis

Rok 64

Wtorek dnia 11 grudnia 1934

OTWORZYŁY SIĘ PO 7 MIESIĄCACH WROTA WIEZIENIA W SIERADZU

## Mec. Kowalski i 2 jego towarzysze na wolności!

Zwolnienie mec. Kowalskiego, Chojnackiego i studenta Szczęsnego nastąpiło wczoraj w niedzielę, wskutek postanowienia Sądu Apelacyjnego w Warszawie — Więźniowie z Łęczycy mają odzyskać wolność dziś w poniedziałek

Łódź, 10. 12. Wczoraj w niedzielę, o godz. 10 rano, w więzieniu w Sieradzu zakomunikowano mec. Kowalskiemu, p. Chojnackiemu i stud. prawnemu p. Szczęsnemu, iż, na skutek postanowienia sądu apelacyjnego w

Warszawie, odzyskują wolność. Zwolnienie aresztowanych, którzy przebywali w więzieniu bez mała 7 miesięcy, dokładnie od 12 maja do 9 grudnia br., nastąpiło o godz. 10-tej. O godz. 18,39 zwolnieni więźniowie

przybyli do Łodzi pociągiem z Sieradza.

Azkołwiek przyjazd ich nastąpił niespodziewanie, to jednak na dworcu spotkały ich delegacje łódzkich organizacji narodowych, które wznosiły okrzyki na ich cześć i obdarzyły ich kwiatami. Nędzycy wżrusza jące było powitanie mec. Kowalskiego z jego małżonką. Wprost z dworca udali się pp. Kowalscy wraz z p. Chojnackim i p. Szczęsnym do swojego mie-

szkania przy ul. Śródmiejskiej 27, gdzie rozpoczęli odpoczywać po trudach więziennych.

Co do losu pięciu, pozostałych więźniów w Łęczycy, niewiadomo dotychczas nic pewnego. Spodziewać się należy, że zwolnieni będą w ciągu dnia dzisiejszego, w poniedziałek.

Wiadomość o zwolnieniu mec. Kowalskiego i towarzyszy obiegła lotem błyskawicy całą narodową Łódź i wywołała ogólną radość.

## Dwaj Salezjanie zamordowani

Śmierć męczeńska misjonarzy w Matto-Grosso

Miasto Watykańskie. (KAP.) Don Ricalone, przełożony domu Salezjanów w Rzymie, otrzymał wiadomość, że w końcu listopada rb. grupa Szawantów zburzyła salezjański dom misyjny w Matto-Grosso i zamordowała dwóch misjonarzy: o. Don Fuchsa i o. Don Sacilotti'ego.

Szawantowie jest to plemię Indian, zamieszkujące rozległe tereny, położone między rzekami Umarlych, Araguaya i Tapirapé. Szcep ten jest tak dziki, że nikomu nie udało się dotych-

czas poznać jego zwyczajów i wierzeń. Zamordowani ostatnio misjonarze wraz z ks. Couturon kilkakrotnie próbowali dotrzeć do siedzib Szawantów jednakże bez żadnych rezultatów.

W 1932 r. wybudowali oni w odległości 380 kilometrów od Registro małą stację misyjną, poświęconą św. Teresie od Dzieciątka Jezus.

W tym też małym klasztorze znaleźli obecnie dzielni misjonarze śmierć męczeńską.

## Sejm zwołany na wtorek

Warszawa, 10. 12. W ubiegły piątek upłynął 30-dniowy termin odroczenia sesji Sejmu i Senatu. Wobec tego marszałek Sejmu dr. Świtalski zwołał pierwsze posiedzenie Sejmu na wtorek 11 bm. na godz. 4 po poł., stawiając na porządku obrad cały szereg pierwszych czytań projektów ustaw, nadesłanych przez rząd.

Między innymi znajdują się tam: projekt noweli do ustawy o prawie autorskim, projekt ustawy o podwyższeniu podatku od cukru, projekt ustawy o walce z chorobami zakaźnymi, projekt ustawy o pielęgniarstwie itd. Ponadto na porządku obrad postawiono trzy wnioski nagłe.

Dokoła ratusza łódzkiego

# Fałszywa gra w kilku aktach

Demaskujemy i ostrzegamy przed perfidną robotą sanacyjno-żydowską społeczeństwo narodowej Łodzi

Łódź, 9 grudnia.

Arytmetyka była tu do środy ub. tygodnia tematem każdej rozmowy. 100-tysięczna rzesza Polaków-chrześcijan, która drogą wyborów dała miastu większość narodową, wyrażającą się w liczbie 39 radnych, a która od chwili wyborów z oka nie spuszcza niczego, co dzieje się dokoła ratusza łódzkiego, miała w arytmetyce tej zadanie całkowiec proste, polegające na najzwyklejszym odejmowaniu. Liczono mianowicie tak:

$$39 - 3 = 36, \text{ albo:} \\ 72 - 36 = 36$$

Co znaczy: Ponieważ 3 członków Klubu Narodowego z adw. Kowalskim na czele siedzi w więzieniu śledczym i czeka na mający się odbyć niebawem proces polityczny, przeto Klubowi Narodowemu brak conajmniej jednego głosu do wymaganej większości, która wynosi 37. Albo: Ponieważ Klub Narodowy powinien móc dysponować swoją większością, a nią dysponować narazie nie może, przeto inne kluby razem wzięte, liczące łącznie 33 mandaty, większości tej stworzyć nie mogą i nie stworzą.

Wyborcy żydowscy, „sanacyjni“ itd. liczyli inaczej, bardziej skomplikowanie, posługując się naprzemian ta-

bliczką odejmowania i dodawania:

$$39 - 3 = 36 \\ 10 + 7 + 15 + 1 = 33 \\ 33 + 4 = 37$$

Znaczenie pierwszego równania już rozumiemy. Drugie i trzecie jest kunsztem politycznym, typowo partyjnym i przypominającym żywo arytmetykę z przed maja 1926 r. Drugie i trzecie równanie znaczy mianowicie:

$$10 \text{ „sanatorów”} + 7 \text{ socjalistów} \\ + 15 \text{ Żydów} + 1 \text{ Niemiec} = \\ 33 \text{ głosy.}$$

To za mało do „szczęścia”. Trzeci Obozowi Narodowemu, zniechęconemu przez wspólny front socjalistyczno-„sanacyjno”-żydowski, uszczupnąć coś, choćby ze 4 radnych, a wówczas byłoby:

$$33 + 4 = 37.$$

Wówczas większość byłaby „murowana”, a Łódź... zbawiona.

Jak wiadomo, rachuby „sanacyjno”-żydowskie i cała ta arytmetyka zawiodła zaraz na pierwszym posiedzeniu rady miejskiej. Radni Klubu Narodowego solidarnie zmanifestowali swoje stanowisko, postępując zgodnie ze swoim sumieniem, z interesem miasta i z wolą 100 tysięcy wyborców oraz zgodnie z ustawą.

Tu się kończy arytmetyka, a rozpo-

czynna gra polityczna, jedna z najfałszywszych i najbardziej wyrafinowanych, w jakie obfituje nasze życie społeczno-polityczne w czasach „sanacyjnych”. Grę prowadzi z miejsca Żydzi i prasa żydowska. Prasa „sanacyjna”, w szczególności warszawska, wtóruje echem.

Nazajutrz po pierwszym posiedzeniu rady miejskiej prasa żydowska zawyla, rzucając między tłum uliczny hasło: „Precz z rządami „endeckimi” — „endecy” nie dopuścili wczoraj do przegłosowania rzeczowych wniosków pierwszorzędnego znaczenia dla świata pracy” itd w tym guście.

Oczywiście kłamstwo. O żadnych „wnioskach rzeczowych”, a tem mniej o głosowaniu nad nimi nie mogło być mowy, albowiem porządek obrad przewidywał wyłącznie sprawy personalne. Nie udało się „Tlum” Żydom łódzkim już dawno wierzyć przestał i tym nie uwierzył, solidaryzując się całkowiec ze stanowiskiem Klubu Narodowego.

W tempie błyskawicznym spada kurtyna i podnosi się do aktu, powiedzmy, trzeciego: prasa żydowska - „sanacyjna”, inspirowana przez tajne spreżyny, rzuca hasło nowe:

„Niech żyje blok ludzi uczciwych!”

Cóż to za „blok” niesamowity? Tworzy go — czytaliśmy w „sanacyjno”-żydowskim „Głosie Porannym” — naczelnik łódzkiej izby skarbowej, radny B. B. p. Najder, który w kwestji stworzenia takiego „bloku” porozumiewał się już jakoby z poszczególnymi frakcjami radzieckimi. P. Najder chce powołać do życia większość „ponadpartyjną”, złożoną z „ludzi uczciwych wszystkich partji”.

P. Najder zdążył nawet już udzielić wywiadu na temat swojej „koncencji” jednemu z pism „sanacyjno”-żydowskich. Wywiad jest ciekawy i znamienny, przeto posłuchajmy, co mówi swemu rozmówcy z „Głosu Porannego”:

— A na jakich zasadach nastąpiłaby obsada stanowisk w magistracie? — zapytujemy.

— Na zasadach kompromisu — odpowiada nasz rozmówca. — Prezydent musiałby — rzecz jasna — wyjść z ugrupowania porządkowego, wiceprezydent byłby endekiem.

„Mam wrażenie, że obóz narodowy mógłby zgodzić się na wysunięcie na stanowisko prezydenta kandydatury z bloku BB., która by się cieszyła jego zaufaniem osobistym, a poprzez tę osobę mogłaby endecja w głosowaniu taj-





# Singapore – Gibraltar Anglików w Azji

Wielka Brytania — kosztem setek milionów funtów — ufortyfikowała Singapore na półwyspie Malajskim i ma w ręku klucz do komunikacji z Indjanami, Chinami i Australją



Bungalow otoczony palmami, typowa siedziba Anglików pod zwrotnikami.

Wśród ściany skał, oddzielających Ocean Indyjski od Pacyfiku, jedyne przejście stanowi wąski pas wód u cypła półwyspu Malajskiego. W tym to właśnie miejscu znajduje się wielki port handlowy i potężna baza strategiczna Singapore, należąca od 120 lat do Anglii.

Położenie Singapore jako punktu strategicznego jest idealne. Z jednej strony na zachód, poprzez cieśninę Malajską, wyjście na Ocean Indyjski do Indji, z drugiej na wschód na morze Południowo-Chińskie ku terytorjum koncesyjnym w Chinach, na północ droga lądowa ku angielskim plantacjom kauczuku w Stanach Malajskich i wreszcie droga morska na południe ku Australji. Singapore posiada naturalną obronę w postaci niebezpiecznych prądów u wejścia do portu, gdzie żaden statek nie może wpłynąć bez pilota. Sekret kierunku i siły tych prądów jest dobrze strzeżony i tylko Anglicy rodowici mogą zostać pilotami w Singapore. Statek, prowadzony nie przez nich, skazany jest na rozbięcie o skały nadbrzeżne.

Niezdobytą pozycję naturalną wzmocnili ponadto Anglicy fortyfika-

cyjami. Główna baza militarna znajduje się w przesmyku Dżohor, o 24 km od portu Singaporskiego, którego bronią olbrzymie działa, ukryte przed okiem ludzkim. Potężne reflektory rzucają w nocy snopy światła na niebo i wybrzeża. Stacja radiowa łączy bezpośrednio Singapore z Londynem. W składach portowych znajduje się stały zapas węgla i płynnego paliwa w ilości 1 250 000 tonn. Przy porcie urządzono dwa olbrzymie lotniska.

Do r. 1920 Singapore nie był silnie ufortyfikowany. Dopiero po zerwaniu przymierza z Japonją powstał projekt wzmocnienia bazy militarnej w Singapore. Główne prace przeprowadzono w okresie od 1928 do 1930 r. i podjęto je na nowo w r. 1931 po wystąpieniu zbrojnym Japończyków w Mandżurji. Japończycy oceniają doskonale znaczenie Singapore jako bazy strategicznej Anglików na wschodzie i, podobno, dla obniżenia jej wartości militarnej projektują przekopanie kanału w międzymorzu Krai, na północ od Singapore. Gdyby nawet ten projekt został urzeczywistniony, Singapore jako port wojenny nie dozna uszczerbku, jedynie może to odczuć jako port

handlowy.

Polityka Anglii na wschodzie ulegała rozmaitym przemianom, zależnie od prądów i poglądów przeważających w rządzie i parlamencie, oraz od układu stosunków w Japonji i na kontynencie azjatyckim. Doskonałym miernikiem i wskaźnikiem kierunku tej polityki było ustosunkowanie się Anglii do kwestji Singapore jako bazy militarnej. Oceniając dobrze znaczenie tego portu, jako Gibraltaru wschodniego, Anglicy wzmocnili go stopniowo, etapami, w miarę wzrostu sił tych państw, które uważali za możliwych przeciwników na Dalekim Wschodzie. W pierwszym rządzie wchodziła tu w grę Japonja i ona też odczuła jako wyzwanie i groźbę rozbudowę potężnej bazy morskiej w Singapore. Ale polityka Anglii na tych wodach jest wahadłowa, waha się ona między uznaniem za przeciwnika Z. S. R. R. a Japonji, zależnie od sytuacji ogólnopolitycznej. W ostatnich jednak czasach, niezależnie od nastawienia dość zycziwego dla Japonji, wzmocnienie i dozbrajanie pozycji kluczowych na kontynencie

azjatyckim i na morzach wschodnich odbywa się bez przerwy w związku z ogólnym, powszechnym dzisiaj dążeniem do zapewnienia bezpieczeństwa wobec każdego możliwego i hipotetycznego przeciwnika. M. D.

## SZPIEGOWIE ZDOBYLI PLANY SINGAPORE

Londyn, 10. 12. Reuter donosi z Singapore, iż władze brytyjskie wpadły na trop szeroko rozgałęzionej szajki szpiegowskiej, której zadaniem było dokładne zapoznanie się z urządzeniami brytyjskiej bazy morskiej w Singapore.

Dotychczas aresztowano 8 członków szajki, wśród nich 5 Japończyków. Przy aresztowanych znaleziono wielką ilość planów sytuacyjnych i zdjęć fotograficznych.

Jeden z aresztowanych szpiegów zeznał, że szajka działała na własną rękę i zamierzała sprzedać zdobyty materiał państwu, które najwięcej zapłaci.



Na całym półwyspie Malakka służą dziś jeszcze słonie za główne zwierzęta pociągowe. Na rycinie scena z uroczystości ulicznych.

## Wyścigi literackie w Paryżu

Co roku pomiędzy pisarzami francuskimi toczy się zacięta walka o zdobycie „Prix Goncourt”. — Nagroda ta przyczynia się nadzwyczaj do sprzedaży dzieła danego autora i dlatego firmy wydawnicze są zainteresowane w tem, aby jeden z ich współpracowników otrzymał to odznaczenie.

(Od własnego korespondenta „Orędownika“)

Paryż, 5 grudnia.

Koniec roku przynosi tutaj gwiazdkę nie tylko dla dzieci, ale także i dla dorosłych. W pierwszej bowiem połowie grudnia odbywa się przyznanie różnych nagród literackich, pomiędzy którymi nagroda Goncourt'ów zajmuje zawsze czołowe miejsce. Nie znaczy to bynajmniej, żeby odznaczony nią laureat otrzymywał poważną sumę pieniężną. Wcale nie. Wybrańcowi Goncourt'ów przyznawana jest zaledwie kwota 5000 fr., podczas gdy laureaci innych nagród literackich zdobywają nieraz i 50 000 fr. Jednak sława literacka, przywiązana do sądu, wydane go przez Jury Dziesięciu cieszy się największym powodzeniem. Może dlatego, że inicjatywa, powzięta przez Goncourt'ów, była pierwszą w swoim rodzaju i że inne nagrody potem na niej się wzorowały.

Lat temu 31, bo w r. 1903 zebrała się po raz pierwszy „Akademja Dziesięciu”, nagradzając powieść John-Antoine Nau'a p. n. „Force ennemie”. Jury składało się wówczas z pp. Huysmansa, Elémir Burgesa, Leona Henniqu'a, Octave Mirbeau, Gustave Geffroy, Lucien Descavesa, Paula Margueritte'a, Léona Daudeta, braci Rosny. Pięciu z nich już nie żyje. Śmierć przerzedziła też szeregi lau-

reatów. Akademia Goncourt'ów we wznowionym komplecie kontynuuje swe dzieło. Benjaminskim jej jest obecnie Roland Dorgelès, znany autor „Croix de Bois”.

Rok w rok Jury Dziesięciu zbiera się celem przyznania nagrody w tej samej restauracji, a mianowicie u Drouanta. Wykwintne menu, do którego wybrane zostają niemniej wytrawne wina — z tych najstawniejszym jest „blanc de blanc” — zostaje zamówione przez literackich smakoszy zgóry. Pomiędzy nimi Léon Daudet zajmuje napewno jedno z pierwszych miejsc.

Głosowanie ma miejsce albo przed, albo w czasie śniadania, tj. polskiego obiadu. Raz po raz p. Gaston Chéreau, znany pisarz, a członek obecnej Akademji Goncourt'ów wychodzi do sąsiedniego salonu, by zebranych dziennikarom obwieścić rezultat owego głosowania, nigdy bowiem laureat nie zostaje nagrodzony przy pierwszym. Dziennikarze czynią na swój sposób horoskopy, oblewane tradycyjnym portem, którym zostają ugoszczeni przez właściciela restauracji. Nie potrzeba chyba dodawać, że czas im się nie dłuży. Inaczej jednak rzecz się ma nietylko z kandydatami, co z ich wy-

dzawcami. Oficjalnie bowiem żaden pisarz nie jest kandydatem. W cichości duszy niejedyn żywi tę nadzieję. Natomiast domy wydawnicze, powszechnie z tej okazji przeważa „stajniami wyścigów literackich”, z niemałym zdenerwowaniem oczekują rezultatów głosowania Jury Dziesięciu. Telefon jest w ciągłym ruchu, w drukarni zaś zgóry drukowane są opaski z dumnym tytułem „Prix Goncourt”. Opaski te czekają na ostateczny rezultat, by ozdobić nagrodzone powieści i jak najprędzej dostać się za wityrny.

Nietylko jednak nagrodzone książki ubierane są w owe przepaski. O ile jakiś inny kandydat dostał poważniejszą ilość głosów przy pierwszym, lub drugim głosowaniu, to jego utwór wydawca umieszcza również w wityrnie, zaznaczając nawet ilość zdobytych głosów. Jeżeli bowiem walka pomiędzy członkami jury jest ostra, to nieraz niedoszły laureat cieszyć się może niemal równym powodzeniem, co pisarz, rzeczywiście nagrodzony przez Goncourt'ów. W każdym razie praca w zakładzie wydawniczym laureata wre. Rzeczywiście bowiem materialnej nagrody nie stanowi suma tych 5000 fr., przyznanych mu przez jury, ale ilość egzemplarzy jego powieści, rozchwytyanych przez publiczność, której cena waha się pomiędzy 12—15 frankami.

Trzeba zaś wiedzieć, że po wojnie we Francji czytelnictwo wzmogło się ogromnie. Lansowanych pisarzy czytały nie tylko warstwy intelektualne, ale także mieszczaństwo i sfery przemysłowe. Powieści Benoit i Dekobry, a z drugiej strony także Maurois, Mauriac'a i Moranda można było widzieć w rękach zarówno midinetek —

skromnych pracownic — jak i w rękach dostatnich „burżujek”. I jedne i drugie chciały być „au courant” nowości literackich.

Dzięki tej ciekawości literackiej, nieraz zupełnie szczerzej, albo wypływającej ze snobizmu, rezultat był ten sam: pokupność powieści zwiększała się z roku na rok.

Publiczność francuska w ostatnich zwłaszcza latach chętnie wczytywała się w pewien specjalny rodzaj literatury, a mianowicie w powieściowe odtworzenia żywotów sławnych ludzi, wykazując w ten sposób specjalne zainteresowanie do historii, a zatem do uzupełnienia dużych luk swego wykształcenia. Tego rodzaju romansy historyczne pojawiały się jak grzyby po deszczu, ciesząc się corazto większym powodzeniem.

Zrozumiała ten kaprys publiczności, czy też jej potrzebę i prasa paryska. I tak niektóre z dzienników, jak np. wieczorny „Paris-Soir” zapewnił sobie pokupność z jednej strony fotografjami, a z drugiej publikowaniem powieści historycznych. Mam znajomych, należących do rozmaitych kół, którzy wręcz mi mówią, że kupują ten dziennik tylko dla bliźszego poznania życiorysów Mirabeau, Desmoulin'a lub Henryka IV, skreślonych zresztą piórem pierwszorzędnym pisarzy.

Tegoroczne śniadanie dziesięciu odbędzie się 10 grudnia. Na dalszą mecie możnaby jeszcze stawiać prognozy, bo mniej się ryzykuje kompromitacją. Wobec tego wstrzymamy się od horoskopów. Prestiż nagrody Goncourt'ów napewno nie zmalał. Zmalała natomiast ciekawość czytelników, napewno nie literacka, ale zato kieszeniowa... Signum temporis.

I. BRIARES.



# Nowiny Filmowe

## Ekspedycja Byrda ogląda filmy

W ciągu naszych miesięcy letnich w okolicach bieguna południowego panuje zima. Dopiero, gdy u nas zaczynają się pierwsze mrozy, śniegi okalające Antarktydę powoli tają i w strefie wiecznych lodów ukazują się pierwsze promienie słońca. Ekspedycja Byrda udała się do swej bazy operacyjnej już ubiegłej wiosny i przetrzymała na miejscu, aby obecnie rozpocząć pierwsze już wycieczki krajoznawcze i loty nad nieznanymi polaciami kraju.

Bardzo jest ciekawe, że ekspedycja wyruszając z Ameryki zabrała ze sobą wspinały dźwiękowy aparat kinowy oraz szereg najnowszych przebojowych filmów, których kopje poszczególne wytwórnie bezinteresownie zaofiarowały ekspedycji. Podczas długich miesięcy ubiegłej zimy — a właściwie naszego lata — filmy wyświetlane były po kilka razy w świetlicy obozu, ku niezmierniej uciechu członków, którzy w ten sposób niektóre obrazy widzieli nawet prędzej, niż premjery w największych kinach stolic europejskich. Ciekawe jest sprawozdanie, jakie drogą radiotelegraficzną Byrd przesłał o wyświetlanych filmach. Okazuje się więc, że członkowie ekspedycji uważają za bezwzględnie najlepsze filmy z wszystkich zabranych „Przedmieście” z Wallacem Beery i „Henryka VIII” z Charlesem Laughtonem. Obrazy te wyświetlano po kilkadziesiąt razy i towarzysze Byrda nie mogli się wprost napatrzeć dosyć. Następnie również wielokrotnie wyświetlano z zawsze równym zainteresowaniem słynne „Silly symphonies” Walta Disneya, to znaczy całą serję jego cudownych kolorowych filmów rysunkowych.

Radjogram, jaki nadesłał Byrd pod adresem ofiarodawców filmów, brzmi: „Jesteśmy głęboko wdzięczni za ofiarowane filmy. Ekspedycja Byrda była niemi zachwycona i urozmaicała sobie monotonne ciemne dnie

## Drobiazgi o gwiazdach

Richard Arlen rozpoczął swoją karierę filmową w Paramuncie przed 10 laty. Pensja tygodniowa jego wynosiła 50 dolarów. Nie prosił ani razu o podwyżkę i ani razu nie wymawiano mu posady. Obecnie roczna jego gaża składa się z sześciocyfrowej liczby.

George Raft zaliczony został do słynnej grupy najlepiej ubranych mężczyzn świata. Grupa ta liczy zaledwie 23 osoby.

Anna May Wong, najpopularniejsza Chinka ekranu, zamierza tegoroczny swój urlop spędzić w Chinach. Będzie to jej pierwsze zetknięcie się w życiu z prawdziwymi China-

zimowe. Obecnie, gdy znów słońce ukazuje się na horyzoncie, kończymy już nasze przedstawienia w najniezwyklejszym budynku kinowym świata i zwracamy się ku trudnym zadaniom, dla których tu jesteśmy. Filmy podtrzymały w nas dwie rzeczy, nieodzowne w trudnych warunkach: humor i energję.



Kobieta o dobrym sercu.

Takie przynajmniej wrażenie robi na nas twarzyczka Madge Evans. Idzie od niej spokój, zaufanie, przebaczenie, słodycz...

mi. May Wong urodziła się bowiem i wychowała w Los Angeles, dokąd przybyli jej rodzice przed 50 laty.

Carl Brisson, w jednym z najcięższych momentów swego życia kupił sobie klucz do

## Victor McLaglen szczerzy zęby

Od czasu, gdy jego twarz ukazała się po raz pierwszy na srebrnym ekranie w filmie o tytule „Rywale”, należy Victor McLaglen do zdecydowanych ulubieńców pięciu kontynentów.

Rzecz niepojęta: przecież nie należy do rzędu wymuskanych, „szlachetnych”, delikatnych i urodziwych gwiazdorów, lecz prze-

ciwnie — jest typem brutalnym. Wystarczy spojrzeć na jego rękę, wielką, muskularną, zgruba ciosaną, żyłastą i silną, aby pomyśleć: słoń w magazynie z porcelaną. I właśnie dlatego może jest tak lubiany.

Victor McLaglen może się poszczycić bogatą i romantyczną przeszłością pełną przygód. Jako szesnastoletnie chłopię wyczuwał jakieś cuda w wojnie z Boerami. W Afryce był częściowo myśliwym, częściowo bokserem, czy handlowcem... Jak zresztą wypadło!... Zaś w Wielkiej Wojnie Światowej był pono... komendantem Bagdadu, na którym to stanowisku wykazał zresztą dużo talentu.

Po wojnie wstąpił do jednego z teatrów londyńskich, poczem wyemigrował do Ameryki, gdzie często-gęsto w „pocie czoła” zarabiał na chleb codzienny. Aż wreszcie „odkryto” go dla filmu.

Gdy go zapytać w jaki sposób „wybił się” w karierze artystycznej, McLaglen odpowiada, szczerząc w charakterystyczny sposób zęby: „bo nieraz w życiu miewalem... wybicia...”



Nowy film Bolesławskiego.

Znakomity reżyser nasz rodak, kończy obecnie nakręcać film pod tytułem „Uciekinierzy”, w którym główne role grają Madge Evans i Robert Montgomery. Ma to być arcydzieło, tak pod względem reżyserji, gry, jak i oryginalnej treści. Na zdjęciu bohaterka, „słodka” Madge.



Don Juan na filmie.

Wytwórnia angielska London Films nakręca obecnie pod reżyserją Kordy film, osnuty na tle przygód słynnego Don Juana, z niezapomnianym Douglassem Fairbanksem w roli tytułowej. Film ten zaczął ma podobno nawet takie arcydzieło, jakim było „Prywatne życie Henryka ósmego”. Oto widzimy, jak fryzjer w atelier przygląda ostąpi raz grzebieńem włosów Douglasa przed zdjęciami.



Trójka, która zmusza do śmiechu

Z dwoma popularnymi komikami Stanem Laurelem i Oliverem Hardy występuje obecnie również znany komik amerykański Charlie Chase. Występują oni razem w nowej, do łez rozśmieszającej komedji pod tytułem „Synowie pustyni”.